



Wystąpienie Profesora Piotra Sztompki w czasie inauguracyjnego Kongresu Kultury Akademickiej

*Pani Minister, Panie Rektorze,
Szanowni Państwo Uczestnicy i Goście Kongresu*

Dla przeciętnego Krakowianina, Uniwersytet to budynki: Collegium Maius, Collegium Novum, Auditorium Maximum. Uniwersytet to także kilkadziesiąt tysięcy lokatorów tych budynków: profesorów, asystentów, doktorantów, studentów, pracowników administracyjnych. Ale dla dobrego funkcjonowania uniwersytetu to co najważniejsze, to swoista sieć relacji między tymi osobami decydująca o tym, czy tworzą rzeczywistą wspólnotę czy tylko sumę nazwisk na liście płac. Taka swoista tkanka społeczna wspólnych wartości i wspólnych reguł to właśnie kultura akademicka. Centralna dla tej kultury wartość to apoteoza rozumu, racjonalności, dobrze uzasadnionej prawdy, odpowiedzialności za słowo, wolności poszukiwań badawczych. A najważniejsze imperatywy moralne to: zaufanie, lojalność, solidarność, wzajemność, prawdomówność, godność i honor.

Ostatnie dekady przynoszą groźną erozję kultury akademickiej, dryfujemy w stronę zupełnie odmiennej kultury korporacyjnej. Mówiąc przenośnie w miejsce wspólnoty rozumu pojawia się przedsiębiorstwo przerobu studentów, a zamiast świątyni wiedzy – administracyjny biurowiec. To właśnie jest źródło szeroko odczuwanego w środowisku kryzysu idei uniwersytetu i instytucji uniwersytetu, a w szerszym społeczeństwie – powód dramatycznego spadku zaufania do nauki.

Zidentyfikujmy kilka symptomów tej fatalnej tendencji:

Po pierwsze – poczucie wspólnoty wokół pewnych wartości zastąpione zostało przez konkurencyjną grę na rzecz indywidualnych interesów. Nic już nie robi się bezinteresownie, dla jakiejś wspólnej sprawy, dominuje mentalność komercyjna. W jednym z wniosków o grant, który recenzowałem, uczyony żądał sowitej zapłaty za „czytanie literatury przedmiotu”, a kiedy chciałem przy organizacji Kongresu użyć doktorantów jako wolontariuszy spotkałem się z pytaniem: a ile za to można dostać punktów, a może jakieś zaliczenie? Na szczęście nie wszyscy tak myślą i dzięki temu są jednak wolontariusze na sali, a większość z nas, naiwniaków czyta jednak za darmo jakieś książki.

Po drugie – członkowie uniwersyteckiej wspólnoty coraz częściej przestają być samodzielnie i swobodnie działającymi podmiotami decydującymi o kierunku, rytmie, czy czasie twórczej pracy i przed samymi sobą odpowiedzialnymi za jej wyniki, a stają się zwykłymi pracownikami najemnymi, wykonującymi jakieś z góry narzucone i zaplanowane zadania, podejmującymi tematy gdzieś wymyślone i preferowane w finansowaniu, a w dydaktyce zamiast własnej inwencji, rzetelności i perswazyjności mają kierować się setkami ponumerowanych punkcików narzuconych przez Krajowe Ramy Kwalifikacji.



► *Po trzecie* – zamiast mistrzów naukowych i rzeczywistych autorytetów w Uniwersytecie jest coraz więcej majstrów, brygadzystów i kierowników. Hierarchię osiągnięć i dorobku zastępuje hierarchia stanowisk służbowych, liczy się często nie wkład do nauki, ale wysługa lat, nie kto jest kim, ale w jakim urzęduje gabinecie. A podporządkowanie nie wynika z szacunku i uznania tylko z pragmatyki służbowej, przepisów i sankcji.

Po czwarte – zaufanie zostało zastąpione przez nieustanny audyt, ciągle rozliczenia i drobiazgowo sprawozdania, których zdaje się i tak nikt nie czyta. Ale pozostaje wrażenie, że każdy badacz oddałby się najchętniej lenistwu, działaniom pozornym, udawał, że pracuje, odwoływał zajęcia, czytał wykłady z notesika sprzed lat i starał się tylko wykiwać przełożonych. Zaufanie jest sprawą wzajemną. Odmawianie elementarnej ufności uruchamia mechanizm samospelniającej się przepowiedni, jest źródłem niespotykanych dawniej w naszym środowisku patologii.

Po piąte – zamiast opinii środowiskowej, jakościowej oceny przez „academic peers”, o statusie uczonego a także całego uniwersytetu decydują punkty przydzielane według arbitralnych administracyjnych kryteriów. Liczy się w stronach minimalną wielkość artykułu, za który należą się punkty. Liczy się w egzemplarzach dorobek naukowy. Recenzent aplikacji o grant czy wniosków awansowych zamiast racjonalnej argumentacji, ma często tylko kliknąć w kilku rubrykach w liczbę na skali od 1 do 10. Przyznając uniwersytetowi dotacje liczy się studentów, doktorantów, przeprowadzone habilitacje, a mało kogo interesuje czego uczy się studentów i co wnoszą do nauki rozprawy doktorskie czy habilitacyjne. Ta nowa jednostka chorobowa, którą nazwę „kwantofrenią” ma swoje symptomy zwane bibliometrią, naukometrią, parametryzacją itp.

Po szóste – naukowy status znaczący tytułami naukowymi, pół biedy jeszcze kiedy autentycznymi, używany bywa poza uniwersytetem, np. w mediach jako legitymizacja autorytarnie wyrażanych poglądów potocznych, banalnych, nie związanych z naukowymi kompetencjami. I odwrotnie na teren uniwersytetów wkraczają batalie ideologiczne i polityczne, gdzie z katedr wykładowych słychać manifesty, a z kolei przeciwnicy jakichś poglądów blokują sale i bojkotują wykładowców. Postulat, który formułował kiedyś Max Weber, że wkraczając na teren uniwersytetu trzeba swoje prywatne poglądy polityczne zostawiać w szatni, dawno już został zapomniany.

Po siódme – zamiast badań kierowanych ciekawością, dociekliwością i pasją poznawczą, co do wyniku niepewnych i ryzykownych, oportunistycznie podejmujemy kwestie, które z pewnością dadzą się rozwiązać i rozliczyć w czasie przewidzianym w harmonogramie grantu. Problemy wynikające z pytania, zdziwienia – zostały zastąpione przez bezpieczne tematy.

Po ósme – ciągle oczekuje się od nas natychmiastowych zastosowań praktycznych, zapominając o tym,

że nie ma nic bardziej praktycznego niż prawda, teoretyczne wyjaśnienie. Przełomowe odkrycia to takie, których praktyczne implikacje ujawniają się często dopiero po latach, czy dekadach. A prawdziwie twórczy uczeni muszą być trzymani – jak powiedział Florian Znaniecki – „na bardzo długiej smyczy”.

Po dziewiąte – zamiast wychowanków, których chcemy uformować na światłych obywateli, pojawiają się klienci, którym świadczymy usługi edukacyjne i dostarczamy świadectwo pracy zwane dyplomem. Nic dziwnego, że dystans i szacunek dla autorytetów wyparły postawy roszczeniowe, przecież „nasz klient nasz pan”; obłany egzamin to powód do pretensji i reklamacji.

Po dziesiąte – zamiast kształtować myślenie studentów wielostronne zainteresowania, wyobraźnię, kreatywność, innowacyjność, wrażliwość etyczną i estetyczną, dbałość o sprawy publiczne – dostarczamy wąskich zawodowych umiejętności dopasowanych do dzisiejszego, ale już nie jutrzejszego rynku pracy. Naszym produktem są pracownicy, a nie obywatele. Oni nie wymyślą iPada, a najwyżej potrafią go zmontować z chińskich części.

Uniwersytet Jagielloński uważa za swój obowiązek podjąć próbę odwrócenia tych fatalnych tendencji, odrodzenia, właśnie „reaktywowania” tego, co w wielkiej tradycji uniwersytetów europejskich jest najcenniejsze, uratowania idei uniwersytetu i kultury akademickiej przed zapędami kultury korporacyjnej. Taki zwrot już się dokonuje w tych uniwersytetach zagranicznych, które lokują się w rankingach w pierwszych dziesiątkach, a nie jak nasze w trzecich setkach. Nie chodzi nam o powrót do średniowiecza, ale o znalezienie formuły w której nowoczesność nie oznaczałaby pogrzebienia wspólnotowej i racjonalnej tradycji, a tradycja nie odgradzała się od nowoczesności, lecz przeciwnie była dla nowoczesności niezbędną kotwicą i fundamentem.

Upominamy się nie tylko o nasze partykularne, środowiskowe cele. Chodzi nam również o odrodzenie roli uniwersytetu jako obdarzonego szczególnym zaufaniem społecznym ośrodka, z którego na całe społeczeństwo promieniuje szacunek dla prawdy, uznanie dla autorytetów, kultura debaty publicznej, tolerancja wobec odmiennych poglądów, racjonalność politycznych decyzji, zrozumienie, że dbałość o dobro wspólne to droga do osobistej pomyślności, a sukces indywidualny to przyzbytek do dobra wspólnego.

Na tej sali mam przed sobą uniwersyteckie „civic society”, społeczeństwo obywatelskie i mam przedstawicieli władzy – dwa uzupełniające się bieguny społeczeństwa i państwa demokratycznego. Jeśli uda się nam w debacie kongresowej wypracować konsensus co do kierunków naprawy, wyłoni się owa „siła bezsilnych”, która wpłynie na kierunki legislacji i polityki państwa. Wówczas cel Kongresu zostanie osiągnięty. Spróbujmy tego wspólnymi siłami dokonać.

PIOTR SZTOMPKA

Uniwersytet Jagielloński

„Postępy Fizyki” w Internecie

Szanowny Panie Profesorze,

Niniejszym informuję, że wszystkie numery POSTĘPÓW FIZYKI są dostępne od niedawna na stronie Polskiego Towarzystwa Fizycznego ptf.net.pl

Serdecznie pozdrawiam i życzę miłej lektury

KATARZYNA CHAŁASIŃSKA-MACUKOW

Prezes Polskiego Towarzystwa Fizycznego